Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 201. Wtorek 2 września 1913. Rocznik XXII.

NAPRZÓD

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wyborcy! Towarzysze!

We środę 3 września 1913 o godzinie 7 wieczór odbędzie się

w sali „Sokoła“ w Podgórzu

Zgromadzenie Przedwyborcze

na którem przemawiać będą: kandydat na posła **dr Emil Bobrowski i poseł Ignacy Daszyński.**

Wyborcy! Towarzysze! Przybądźcie jak najliczniej — niechaj nikogo z Was nie braknie!

Komitet wyborczy P. P. S. D. w Podgórzu.

Zamęt.

Na darmo spadają na Galicyę wszystkie najstraszliwsze klęski i plagi losu, nadarmo zniszczony przemysł, handel i rękodzieło, nadarmo wreszcie klęski ulewy i powodzi wyludniają i głodzą wieś galicyjską. Wszystkie te nieszczęścia, największe, jakie nawiedziły kraj od lat dziesiątków, nie zdołały doprowadzić ani ludzi, ani stronnictw do żadnego dzieła twórczego, ba, choćby do jakiejś rozumnej obrony najprostszych, najżywotniejszych interesów.

Jeżeli klasa robotnicza miała jakie nadzieje na to, że rządzący krajem zaczną choćby późno ratować ją od bezrobocia i od głodu, teraz musi ona pożegnać się z temi nadziejami. Od bezrobocia i głodu musi się ona ratować sama, jak umie, ale zapamięta to na przyszłość i będzie wiedziała, kogo za swój głód uczynić odpowiedzialnym!...

Bo dziś nie ma nawet w kraju zwrócić się do nikogo z rządzących potentatów, ani do żadnej rządzącej partyi. Wszystko jest rozbite i rozżarte, jak w jakim domu waryatów.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

WRTANES PAPAZJAN.

SZACHNA.

(Z ormiańskiego).

3

(Ciąg dalszy).

— Hm! — szepnął, uśmiechając się chytrze. — List od Machmud-agi. Chce zapewne odprzedać przywilej na resztę wsi.

Zamknął koran, leżący opodal na małym stoliku.

Skończywszy kawę, Hussejn-effendi rozerwał bez zbytniego pośpiechu kopertę i przebiegł oczami list.

List był od Machmud-agi. Pisał, że mu się przykrzy samemu w Erzerumie bez godnego towarzystwa, że radby zrobić małą wycieczkę po miastach powiatowych i wioskach Chynusa; prosił by Hussejn-effendi wyszukał jakąś zaciszną wioskę, gdzie możnaby się zabawić, urządzić bal w cieniu drzew, wśród kwiecia i traw pachnących.

— Mój drogi — pisał Machmud aga — przywiozę z sobą z Erzerumu znakomitego muzykanta Chaczіego i doskonałego śpiewaka Achababa; twoją rzeczą będzie wystarać się o cyganki; pamiętaj również o tem, aby nie brakło nam kobietek, napojów i jadła; słowem urządź wszystko tak, aby było dobrze, aby uczta nasza była naprawdę godną nas.

Pragnąłbym, abyśmy się zabawili, co się zowie hucznie i wesoło, zwłaszcza ponieważ przybędzie ze mną przyjaciel mój z Konstantynopola, na którym mi bardzo zależy.

— Hm — uśmiechnął się Hussejn effendi, składając list. — Przy pomocy Allacha uda się nam urządzić tanim kosztem wspaniałą ucztę i długą po uczcie zabawę.

Zapalił fajkę, pomyślał chwilę, poczem ubrał się powoli i wyszedł na podwórze, gdzie służący trzymał już osiodłanego wspaniałego ogiera.

— Kto ma mi towarzyszyć? — zapytał Hussejn, dosiadając konia.

— Mustafa czawusz, o effendi.

— Czy już gotów?

— Czeka na ulicy, o effendi.

— Effendi szarpnął trenzlę i wyjechał z podwórza. Zbliżywszy się do oczekującego go na ulicy, czarnego, uzbrojonego od stóp do głowy służącego, zawołał, puszczając konia kłusem:

— Mustafa-czawusz!...

— Rozkazuj, o effendi.

— Czy znasz drogę do wsi Jachia?

— Znam, effendi — odrzekł Mustafa czuwasz.

Służący jechał z tyłu, trzymając się z uszanowaniem w pewnej odległości od pana.

— Wiesz co, Mustafa — rzekł effendi kłusując i nie zwracając w stronę służącego głowy. — Spodziewam się w tych dniach kilku gości z Erzerumu. Musimy wybrać odpowiednie miejsce na ucztę na ich cześć.

— Twoja wola, effendi.

— Czy myślisz, że Jachia nie jest odpowiednią?

— Co, ta dziura, licząca tylko dwadzieścia osiem chałup!

— Można w ogrodzie u wójta, koło kościoła.

— Hm, effendi, twoi goście będą się nudzili.

— Nudzili? A to czemu? Wódki i wina przygotujemy podostatkiem, a ty sprowadzisz cyganki Rozumiesz?.

— Twoja wola, effendi.

— Muzykantów nie trzeba. Moi goście przywiozą ich z sobą. Wszystko potrzebne sprowadzisz z miasta.

— A chleb i mięso?

— Głupiś! — krzyknął effendi. — Cóż ty sobie myślisz? Czyż dwadzieścia osiem zagród nie mogą dostarczyć chleba i mięsa w ilości wystarczającej dla kilku osób na przeciąg tygodnia.

— Prawda, effendi, jestem głupi.

Hussejn effendi jechał chwilę w milczeniu, poczem znów zagadnął:

— Mustafa-czawusz!

— Rozkazuj, o effendi.

— Czy wiesz, że mamy teraz czas młocki?

— Tak jest, effendi.

— Poślesz więc Alego, Omara, Aryfa i Hassana na dozorowanie chłopów. Nie można ufać tym psom ormiańskim. Jeżeli się ich nie pilnuje, połowę pszenicy skradną.

— Tak jest, effendi.

— Każesz, żeby nie było hałasów. Weź z sobą kilku służących i rozbij z nimi dwa namioty w ogrodzie wójta w Jachii. Słyszysz? C. d. n.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“: Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396. Telefon administracyi 2314. Redakcya na I-szem piętrze. Administracya na parterze.

Skonfiskowano!

Rezerwiści zapasowi jako zakładnicy.

Gdy komunikat urzędowy ogłosił rozpuszczenie powołanych w listopadzie zeszłego roku rezerwistów, odrazu uderzyło, że nie powiedziano w nim o uwolnieniu wszystkich rezerwistów, tylko o „rozpuszczeniu w największej mierze“. Teraz dopiero można tę dwuznaczność komunikatu zrozumieć, jeżeli się zważy, że o zupełnem uwolnieniu rezerwistów niema mowy, gdyż w korpusach XV i XVI (Bośnia, Hercegowina i Dalmacya) ma być utrzymany dalej wyższy stan pokojowy, czyli że obecny stan z tymczasowego ma zostać systemizowany. Dla „skompletowania kompanii“, gdyż pod tym skromnym tytułem kryje się podwyższenie stanu prezencyjnego obu korpusów, mają rezerwiści zapasowi z lat 1910 i 1911 tylko „w miarę ich zbędności“ być uwolnieni, to znaczy, że pewna — cyfrowo nieznana — część tych rezerwistów ma dalej pozostać w służbie, a oprócz tego zostali zatrzymani wszyscy rezerwiści zapasowi z roku 1912.

Zarząd wojskowy postąpił tu w sposób w żadnej innej armii na świecie niepraktykowany. Równocześnie bowiem z zatrzymaniem rezerwistów zapasowych ostatnich trzech roczników, zarządził urlopowanie żołnierzy, wchodzących w trzeci rok służby czynnej. Zamiast więc zatrzymać pod bronią żołnierzy, którzy — raz asenterowani na 3 lata — nie liczyli zupełnie na to, że już po 2 latach pójdą do domu, zatrzymał w szeregach ludzi, asenterowanych tylko warunkowo, odbywających z reguły tylko dwumiesięczne ćwiczenie; zatrzymał ich po upływie 10 miesięcy na dalszy nieokreślony termin. Zarządzenie to, zarówno ze względów wojskowych jak i ekonomicznych, jest w wysokim stopniu niepraktyczne i zdaje się, że właśnie dlatego, że stawia cały porządek rzeczy na głowie, zostało zastosowane.

Ze względów wojskowych przecież rozsądniej byłoby zatrzymać w szeregach żołnierzy, którzy już 2 lata służyli, aniżeli rezerwistów zapasowych, którzy przecież nawet w ciągu 10 miesięcy nie mogli osiągnąć tej sprawności wojskowej, jaką mają żołnierze po 2 latach służby. Ze względów zaś ekonomicznych trudniej będzie urlopowanemu po drugim roku żołnierzowi znaleźć zajęcie, aniżeli rezerwiście, który z reguły wprost od zajęcia otrzymał powołanie. Żołnierze nie spodziewali się zupełnie, aby teraz, w czasie zwiększonego pogotowia, uwolniono ich przed upływem 3 lat i dlatego wchodzą w stan cywilny zupełnie nieprzygotowani, bez możności znalezienia w obecnym ciężkim czasie zajęcia. Rezerwiści zapasowi zaś, mimo że na 10 miesięcy od zajęcia ich oderwano, nie zerwali jeszcze swych poprzednich stosunków w tym stopniu, co żołnierze przez 2 lata w koszarach przebywający.

Oprócz tych względów są jeszcze inne, przemawiające przeciw temu zarządzeniu. Sprzeciwia się ono mianowicie przepisowi § 43 nowej ustawy wojskowej, w myśl którego powołanie rezerwistów zapasowych może nastąpić tylko w razie wojny, albo w razie mobilizacyi. A przecież teraz, gdy sprawy bałkańskie weszły w stadyum pokojowe, ani o wojnie, ani o mobilizacyi niema mowy! Jeszcze w listopadzie z. r. można było bodaj dla oka usprawiedliwić powołanie rezerwistów zapasowych, gdyż pod nazwą „pogotowia wojennego“ mieliśmy cichą, a niemniej prawdziwą mobilizacyę; teraz zaś samo ministerstwo wojny przyznaje, że zatrzymuje rezerwistów zapasowych dla powiększenia stanu kompanii na stopie pokojowej.

Dlaczego więc zarząd wojskowy udał się na tę drogę bezprawia? Oto zarząd wojskowy zatrzymuje rezerwistów zapasowych jako zakładników dla tem pewniejszego wymuszenia na parlamencie podwyższenia kontyngentu rekruta. Dla „przekonania“ parlamentu o „poważnej sytuacyi“, zatrzymuje się conajmniej 25 000 rezerwistów zapasowych, aby chętnej do uchwalenia nowych rekrutów większości parlamentu dać wobec ludności sposobność do wymówki, że uchwalenie nowych rekrutów było koniecznem, gdyż tylko w ten sposób dało się uzyskać uwolnienie rezerwistów zapasowych. Nie z powodów polityki zewnętrznej zatrzymano tych ludzi, ale z powodów polityki wewnętrznej, aby mieć w ręku zakładników na wypadek, gdyby parlament okazał się oporny, gdyby mamelucy rządowi z obawy przed rozgoryczeniem ludności próbowali robić trudności w uchwaleniu jeszcze 40.000 czy więcej nowych rekrutów.

Skonfiskowano!

„Przedarta karta“.

Pod tym tytułem „Kuryer poznański“ ocenia manifestacyę pruską grupy ugodowej i kontrmanifestacyę ludności Poznania podczas „dni cesarskich“. Z artykułu owego przytaczamy poniżej najznamienniejsze wyjątki:

„Opozycya przeciwko akcyi prusofilskiej przybrała formy niewątpliwie ostre, nawet bezwzględne. Wszakże inaczej być nie mogło; tak się stać musiało.

W obecnej chwili powtarzamy — inaczej być nie mogło; tak się stać musiało. Tak odczuły to szerokie masy społeczeństwa w różnych swych warstwach. Zrozumiano, że — karta przedarta. A przedarta nietylko dlatego, że w okresie, gdy system antypolski dosięgnął swego szczytu w postaci zastosowanego wywłaszczenia, zainscenizowano rzecz, urągającą zasadom moralności narodowej i wskazaniom rozumu politycznego; ale karta przedarta ponadto z tej przyczyny, że w tak — nie wahamy się powiedzieć — brutalny sposób wystąpiła na jaw obcość inspiratorów prusofilstwa w stosunku do społeczeństwa, obojętność ich wobec społeczeństwa uczuć i myśli, pragnień i dążeń. Dla aranżerów demonstracyi prusofilskiej była wola pruskiego urzędnika pana Schwarzkopffa wszystkiem — opinia własnego społeczeństwa niczem. I to jest to najtragiczniejsze w sytuacyi, bo tak stare, tak okropnie dobrze znane z dziejów grzechu naszej przeszłości.

W odpowiedzi na wywłaszczenie postanowiło społeczeństwo więcej niż kiedykolwiek zestrzelić swoje siły do wspólnej pracy nad umocnieniem wałów ochronnych i podstaw lepszej przyszłości, a na te najlepsze intencye odpowiedzieli tamci — prusko-lojalnym spiskiem poza plecami społeczeństwa.

Społeczeństwo nasze jest bardzo trzeźwe, aż nadto trzeźwe. Społeczeństwo byłoby umiało uwzględnić trudne położenie tych, co piastując w samorządzie prowincyonalnym poważniejsze urzędy, połączone z korzyścią dla nas, byliby z zaparciem się siebie nie odpowiedzieli na zaproszenie na zamek odmownie.

O prowokowaniu osoby cesarza społeczeństwo nie myślało, tak samo, jak nikomu rozumnemu u nas nie zależy na celowem utrudnianiu stanowiska p. Schwarzkopfowi. Społeczeństwo byłoby najchętniej nad festynami pruskimi przeszło do porządku.

Ale tego właśnie przywódcy kierunku prusko-lojalnego nie chcieli. Im chodziło o pozytywną manifestacyę prusofilską. Więc — idąc ręka w rękę z naczelnym prezesem — pokierowali sprawą tak, że zaproszenie na zamek uzyskało nie szczupłe — jak o tem pierwotnie była mowa — lecz stosunkowo liczne grono obywateli, mające uchodzić za przedstawicielstwo społeczeństwa, względnie jego wyższych sfer; wśród zaproszonych nie brakło takich, którzy żadnego nie piastują urzędu w samorządzie prowincyonalnym. Tę akcyę zakulisową uwieńczono postanowieniem dekoracyi i iluminacyi bazarowej, tak, że już najmniejszej ulegać nie mogło wątpliwości, że aranżuje się pozytywną manifestacyę.

Niejeden z tych, co poszli na zamek, nie znał całokształtu sytuacyi zakulisowej i dzisiaj powiada sobie, że to, co zrobił, zrobił po raz ostatni w życiu. Niechaj ci, których w ten sposób w wir wciągnięto, podziękują tym, co kartę rozdarli świadomie, zdając sobie w pełni sprawę z następstw swego czynu. Pan Turno z Objezierza, jeden z filarów lojalizmu pruskiego, już przed kilku laty, jeszcze przed uchwaleniem wywłaszczenia, w broszurze swej niemieckiej wezwał rząd, by się wbił klinem w społeczeństwo polskie i dopomógł żywiołom „umiarkowanym“ do pognębienia „radykałów“. Ten „narodowy“ program wcielają odnośne czynniki teraz w życie. Tylko, że — omylono się w obrachunku sił.“

Serbowie przeciw Milukowowi.

Fiasko komisyi międzynarodowej.

Fundacya socyologiczno-ekonomiczna głośnego miliardera amerykańskiego Carnegiego postanowiła wysłać na Bałkan międzynarodową komisyę, złożoną z uczonych i polityków, znawców spraw bałkańskich — dla zbadania na miejscu zarówno okrucieństw, popełnionych przez armie tamtejsze, jako też następstw ekonomicznych obu wojen bałkańskich.

Do składu tej komisyi zaproszony został z Rosyan przywódca kadetów, Milukow.

Milukow spędził był szereg lat w Sofii, jako profesor i był tedy niejako jednym z wychowawców inteligencyi bułgarskiej i bułgaro macedońskiej. W sporze zaś, który doprowadził do walki pomiędzy Serbią i Bułgaryą, przyznawał na łamach „Rieczy“ słuszność Bułgarom.

Z tego powodu w obecnej chwili jest Milukow bardzo znienawidzonym w Belgradzie.

Gdy więc owa komisya zjechała do Belgradu rząd serbski zażądał usunięcia z jej składu Milukowa z wyjaśnieniem, iż uważa go za człowieka stronniczego wobec Serbów i niedającego zatem rękojmi bezstronności. Ponieważ inni członkowie komisyi oświadczyli, iż solidaryzują się z Milukowem i nie zgadzają się na jego usunięcie, rząd serbski oświadczył, że nie życzy sobie, aby komisya odbywała studya w granicach państwa serbskiego. Co najwyżej rząd serbski ułatwi komisyi przejazd do... Salonik.

Czy Milukow był powodem, czy tylko pretekstem tej „niegościnności“ Serbów? Zdaje się, że i jednem i drugiem; rozumie się, iż Serbowie chętnie skorzystali z okazyi, aby zadeklarować swoją niechęć dla „bułgarofila“ i zdyskredytować jego bezstronność, ale prócz tego wcale nie była im miłą wogóle jakaś kontrola choćby „naukowej komisyi“ — tak na polu ekonomicznem, gdyż badanie odnośnych skutków wojny nie byłoby atrakcyą dla kredytu, którego Serbii potrzeba, jak i w dziedzinie okrucieństw, gdyż na równi z innemi państwami bałkańskiemi dopuszczała się ich i Serbia, a więc w interesie jej również nie leży czyjeś wglądanie w tę krwawą rubrykę.

Wyproszenie jednak tej komisyi z powołaniem się na to, że Serbia żadnym oględzinom obcych „rzeczoznawców“ się nie poddaje, mogłoby narazić rząd serbski na zarzut, że ma nieczyste sumienie. Tymczasem nastręczyła się sprawa Milukowa i pozwoliła Serbii wyprosić komisyę bez potrzeby zajęcia wobec niej zasadniczo odmownego stanowiska.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Uchwały ludowców.

Na sobotniem posiedzeniu posłów stronnictwa ludowego nie przyszło do przełomu, oczekiwanego przez posła Stapińskiego. Przesilenie zostało odwleczone. P. Stapiński parł do stanowczego załatwienia sprawy i jasnego określenia opozycyjnego względem rządu stanowiska stronnictwa. Zapewnieniom p. Długosza udało się jednak na razie jeszcze sprawę zaklajstrować. Uchwalono tylko groźbę.

O posiedzeniu i jego uchwałach wydany został następujący komunikat:

Przez całą sobotę odbywały się w sali konferencyjnej magistratu w Krakowie obrady prawie pełnego kompletu posłów P. S. L. sejmowych i parlamentarnych przy uczestnictwie ministra Długosza, a pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego.

Uchwalono rezolucye w wielu sprawach.

W sprawie stosunku do rządu podniosły się zarzuty, że rząd dopuścił do rozbicia się kompromisu w sprawie reformy wyborczej, i że przy ostatnich wyborach zachował się nieprzychylnie wobec kandydatów P. S. L., po wyborach zaś mnożą się szykany wobec nauczycieli ludowych z P. S. L.

Ponieważ minister Długosz zapewnił, że rząd centralny nie popierał tych kroków rządu krajowego, zebrani uchwalili rezolucyę, w której wyrażają na razie swoje niezadowolenie rządowi krajowemu, i uprosili ministra Długosza i wybraną z grona posłów delegacyę, aby sprawę tę bezwłocznie przedstawili hr. Stürgkhowi, żądając zmiany postępowania rządu krajowego względem P. S. L. i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, w przeciwnym razie posłowie P. S. L. przejdą do stanowczej opozycyi przeciw rządowi. O wyniku zda delegacya sprawę zebraniu posłów P. S. L., które się odbędzie za dwa tygodnie. Do delegacyi należą: Biały, Sredniawski, Stapiński i Wróbel. P. Stapińskiemu i ministrowi Długoszowi wyrażono pełne zaufanie.

W sprawie sejmu uchwalono rezolucyę domagającą się zwołania jak najrychlejszego sejmu dla załatwienia przedewszystkiem reformy wyborczej. P. S. L. oświadcza się za powszechnem, równem (bez kuryi), bezpośredniem i tajnem głosowaniem, za katastrem narodowym, a przeciw proporcyonalności.

W sprawie klęsk elementarnych wybrano komisyę, która ma się udać do rządów krajowego i centralnego z żądaniem akcyi zapomogowej na wielką skalę. Pomoc powinna wynosić conajmniej 46 milionów koron.

W sprawie stosunku do duchowieństwa uchwalono rezolucyę w kierunku zorganizowania obrony prawnej dla ochrony czci ludowców prześladowanych przez księży. Ma być wypracowany o tych prześladowaniach memoryał do władz kościelnych i świeckich, tudzież wniesioną ma być interpelacya.

W sprawie emigracyi uchwalono domagać się uregulowania stosunków w drodze nowej ustawy emigracyjnej, do czasu uchwalenia tej ustawy domagać się u rządu przyznania wszystkim, z wyjątkiem pozostających w czynnej służbie wojskowej, prawa swobodnego poszukiwania zarobku poza granicami państwa, interwencyi rządu w sprawie wyzysku naszej emigracyi przez pruski kartel towarzystw okrętowych, oświadczono się przeciw emigracyi ludu polskiego dokądkolwiebądź na stałe i zgodzono się, by w sprawach wychodźczych działać w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem. Klub posłów P. S. L. stwierdził zarazem, że prezes Stapiński, oświadczając się za dopuszczeniem „Canadian Pacific" w granice Galicyi, nie działał i nie miał zamiaru działać na szkodę czy to wychodźców, czy też interesów narodowych, lecz dążył do obniżenia kosztów przejazdu za morze i do uzyskania znośniejszych warunków przez dopuszczenie konkurencyi między towarzystwami przewozowemi w Austryi operującemi.

Wybory w okręgu Nr 19.

Z Wieliczki piszą nam: Żadne wybory galicyjskie nie mogą się obejść bez nadużyć wyborczych. Już teraz magistrat w Wieliczce pozwolił sobie na pierwszy kawał i skrócił bezprawnie termin reklamacyjny, który i tak ogłoszony został za późno. Mianowicie dnia 30 sierpnia wywieszono listę wyborców, datowaną z d. 27 sierpnia, i począwszy od tego dnia, ogłoszono termin reklamacyjny. W ten sposób z 14 dniowego terminu reklamacyjnego odcięto 3 dni!

Niedość na tem; mimo spóźnienia lista wyborców jest pełna nieboszczyków i ludzi, którzy dawno wyjechali z Wieliczki, nie mówiąc już o niezamieszczonych na niej. Olbrzymia praca reklamacyjna musi być ukończona do 9 b. m., tj. do wtorku.

Zamiast przypilnować listy wyborczej, burmistrz Aywas wziął na siebie cały trud wyszukania kandydata burżuazyjnego, gdyż oferty z terminem 3 września, ogłoszone przez p. Emilewicza we wszystkich pismach burżuazyjnych, nie dały dotąd rezultatu. Chce on koniecznie mieć kandydata importowanego z Wiednia, gdyż na Podgórze zagniewany jest za to, iż nie poparło jego kandydatury do sejmu.

Po odmowie szefa sekcyi w ministerstwie skarbu p. Gałeckiego, wyszukał sobie z ministerstwa robót publicznych p. Windakiewicza, brata dyrektora saliny wielickiej, i jego kandydaturę chce uchwalić... w Radzie miejskiej, jak gdyby ona rozstrzygała o wyborze posła. Na to znowu krzywi się Podgórze. Burmistrzom zatem nie wiedzie się w wyszukaniu kandydata, natomiast wyborcy mają już kandydata, który już przedstawił się na zgromadzeniu przedwyborczem.

Kandydatura socyalistyczna tow. dra Bobrowskiego zyskała sobie tu powszechne uznanie, nawet u dawnych wyborców eksc. Korytowskiego, którzy przejrzeli już na oczy.

Listy z kraju.

Przemyśl, 31 sierpnia.

Spoliczkowanie wszechpolskiego „dziennikarza". — Jak biskup zbiera na „powowodzian". — Samobójstwo majora. — Czego było brak na Zasaniu.

W sobotę w południe adwokat dr Wł. Błażowski, asesor miasta, spoliczkował oficyała pocztowego Zdzisława Grodeckiego, pełniącego obowiązki korespondenta „Słowa polskiego". Spoliczkowanie nastąpiło w znanym handlu galanteryjnym Juliana Walza przy ul. Franciszkańskiej wobec personalu sklepowego i licznych gości, wśród których znajdował się także p. Lelewicz, dyrektor bawiącej w Przemyślu na występach gościnnych operetki poznańskiej.

Spoliczkowanie Grodeckiego jest epilogiem „sprawy honorowej" między nim a p. Błażowskim. W aferę są wmieszani jako zastępcy radcy sądowi pp. Baj i Brzeziński, oraz dwaj kandydaci adwokatury.

* * *

Biskup Pelczar urządził w sobotę zbiórkę pieniężną niby „dla powodzian". Z odezwy jednak, wydanej w języku polskim i niemieckim(!), napisanej na maszynie z „wykluczeniem jawności", a podpisanej „† Józef Sebastyan Pelczar", okazało

---

B. R. CUNNINGHAME GRAHAM.

KSIĘŻNICZKA.

2

Naokoło muru wyszykowały się stare groby co najzacniejszych rodzin miejscowych — Brodies'ów, Selkirk'ów, Anstruther'ów. Przyozdobione są w emblematy uprawianych przez zmarłych rzemiosł i zawodów — w młoty bednarskie, w dłuta i rylce. Ponad tem wszystkiem trupia głowa i skrzyżowane piszczele świadczą, iż szkielet nietylko już zasiada, choć nieproszony, do uczty życia, ale nawet po spożyciu jej nie opuszcza biesiadnika, do którego należał.

Kościół z chropawego kamienia, nie różniącego się niemal w formie i barwie od skał, sterczących za zatoką, cmentarz, przypominający raczej zagrodę dla owiec, śpiczaste dachy domostw, wyzierające ze stromych ulic, które pną się szeregami schodów kamiennych — wszystko to sprawia wrażenie świata, do którego ktoś obcy mógł zabłąkać się jedynie trafem. A jeśli zdarzały się podobne wypadki, to wędrowni owi przybysze musieli czuć się dziwnie samotnymi w tem odosobnionem od świata pustkowiu.

I oto właśnie przy południowej ścianie kościoła widnieje wmurowana w nią, czy też opierająca się tylko o nią płyta, którą umieszczono tu może, pragnąc, by zlewały się z nią blade promienie słońca, wybłyskujące zrzadka nad smutnem wybrzeżem.

Na tablicy z granitu, okolonej ornamentami w guście gotyckim i rzeźbionej w kwiaty, przypominające ozdoby z ciasta na pasztetach, wyrżnięty jest nieudolnie napis, wyglądający szczególnie ubogo przy żłobiących się głęboko w kamieniu epitafiach starych grobów, ukrytych pośród trawy: „Tu spoczywa Sinakalula. księżniczka Raratongi, ukochana żona Andrzeja Brodie, marynarza".

Nie dowiadujemy się zgoła, w jakich okolicznościach spotkało się tych dwoje. Kamień grobowy mówi jedynie, iż ona była księżniczką w swej ojczyźnie i umarła w tym nieznanym nikomu porcie Wschodniej Szkocyi; to również, że miłował ją towarzysz jej życia.

Nic więc i wszystko — wszystko przynajmniej, co dać nam może istnienie.

Prosta idylla księżniczki i Andrzeja Brodie, marynarza, streszcza się w tym napisie, nieudolnie wyrytym na płycie z czerwonego kamienia. Nie przetrwa on równie długo, jak ich miłość. Przeznaczonem mu jest zniknąć wkrótce; zmyją go deszcze, smagane wiatrem wschodnim.

W jaki sposób nastąpiło to poznanie, jak wykwitła miłość i jak udało się marynarzowi przywieźć do ojczystej ziemi zamorską oblubienicę, by skazać ją na zwiędnięcie w zimnej atmosferze północy; czemu złożył jej zwłoki na tym melancholijnym cmentarzu, by czekały tam chwili, gdy dwoje rozłączonych spotka się znów na jakichś pozagrobowych polach Elizejskich, przypominających Polinezyę, lecz gdzie miast palm wyrasta Drzewo Życia, gdzie morze mieni się takimiż, jak w pośród wysp Archipelagu tonami opalu, gdzie miast ptaków podzwrotnikowych ulatują anioły i gdzie w powietrzu rozlana jest cisza i pogoda — wszystko to mógłby opowiedzieć nam sam tylko Andrzej Brodie, jeśli żyje jeszcze.

Gdy zobaczył swą ukochaną po raz pierwszy, wyglądała pewnie, jak owe piękne istoty, które opisuje kapitan Cook. Przetworzyła ją może zlekka szkoła Misyonarzy, nie o tyle jednak, by pozbawić wrodzonego czaru. Ubrana w barwne i przejrzyste tkaniny, z wieńcem z kraśnych piór ibiskusa na głowie, z czarnymi włosami, spadającymi na obnażone ramiona, bosa i woniejąca olejem kokosowym — musiała wydać się nieokrzesanemu marynarzowi istotą z innego świata.

Trudniej byłoby określić wrażenie, jakie on wywarł na niej. Czy było podobne temu, jakiego doznała La Mallinche, ujrzawszy Korteza, lub indyjska królowa Seminolosów na widok Sota. Wiemy, jak wyglądał Kortez; wiemy ze zwierzeń Bernala Diaza, że znał łacinę, że jeździł konno jak centaur, że był wspaniałomyślny i szlachetny. Co się tyczy Sota, natura już uczyniła zeń zdobywcę serc. Szkocki marynarz natomiast wydał się może księżniczce przedstawicielem dziwnej jakiejś rasy, więcej twardej i surowej, niż jej współrodacy, lecz mającej wrażliwsze od nich serce.

Zaledwie mogła uwierzyć zapewne, że jego stalowo niebieskie oczy są oczami śmiertelnika. Jego szorstkie i porosłe włosem ręce były jak symbole wcielonej siły, jego urywana mowa wzruszyła ją, jak hołd składany jej wdziękom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się, że akcya ta jest przeznaczoną dla S. S. Felicyanek, O. Salezyan i Brata Alberta.

Karotaż tedy publiczności przemyskiej, dającej się naciągać w najlepszej wierze, że ofiaruje na powodzian, był zwyczajnem — delikatnie mówiąc — wprowadzeniem w błąd naiwnych. Gorsze to, że biskup Pelczar tak chytrze bałamuci i nadużywa ofiarności publicznej, aranżując składkę niby dla powodzian, a w samej rzeczy jedynie dla pozostających pod jego patronatem instytucyj klerykalnych.

Słusznie też jeden z nagabywanych przez kwestarkę z „Koła pań“, zastępującą chwilowo p. M. Bojarską, żonę dyrektora gimn., mieszczanin (znany zresztą z nabożności i „dobry“ Polak), przejrzawszy odezwę, oświadczył:

— Toż to nie dla powodzian. A Salezyanom i Felicyankom może dać sam ks. biskup. Niech tylko jego eminencya przeznaczy im dochód jednej ze swoich gorzelń, a będą mieli dosyć.

Na te słowa piszemy się w zupełności.

* * *

W sobotę po południu zastrzelił się tu major 40 p. p. Peters, niedawno tutaj przeniesiony. Powodem samobójstwa — obawa przed obłędem.

* * *

Na Zasaniu powstaje nowy (czwarty) kinoteatr pod nazwą „Odeon“. Za przedsiębiorstwem „stoi“ profesor gimnazyalny T., który pragnie „kinu“ nadać charakter klerykalno-kryminalny, z odcieniem „historyczno naukowem“, bo ma ono konkurować na wszystkich rogach ulic z tamtemi, już istniejącemi.

Przegląd polityczny.

Między Słowianami. „Russkoje Słowo“ zamieszcza rozmowę swego współpracownika z profesorem uniwersytetu w Sofii, Georgowem, na temat dalszych stosunków serbsko-bułgarskich.

„— W jakim obozie znajdzie się teraz Bułgarya? — zapytał korespondent.

— Tam, gdzie nie będzie Serbów — brzmiała krótka, ale energiczna odpowiedź. — Jeśli Serbia po dawnemu pozostanie pod opieką Rosyi, my wówczas przyjmiemy wyciągniętą do nas rękę Austryi. Jeśli zaś, jak przypuszczamy, Serbia nawiąże przyjaźń z Austryą, wtedy my staniemy się strażą przednią Rosyi na Bałkanach. Serbowie na prawo, my — na lewo, i naodwrót. Dzieli nas teraz przepaść, głębsza od tej, jaka dzieli Francuzów od Niemców. Można z pewnością twierdzić, że w ciągu najbliższych stu lat w Bułgaryi nikt nie ośmieli się mówić o jakiemkolwiek zbliżeniu z Serbią.

Wszystko to — dodaje korespondent — było mówione bynajmniej nie z patosem, ani też nie z rozdrażnieniem, ale spokojnie i z przekonaniem.

— Austrya — oświadczył na pożegnanie profesor bułgarski — dwukrotnie proponowała nam podział Serbii, my jednak odmawialiśmy. Niewiadomo, czy i za trzecim razem odpowiemy odmownie“.

Rusyfikacya prowincyj nadbałtyckich. Nowy naczelnik ryskiego okręgu pocztowo-telegraficznego, Ewangułow — jak donosi „Russk. Mołwa“ — rozpoczął swe urzędowanie od szeregu energicznych zarządzeń.

Przedewszystkiem usunął ze służby około 100 urzędników, twierdząc, iż znajdują się w „zbyt podeszłym wieku“ i sumiennie pełnić swych obowiązków nie mogą. Poza tem E. polecił telefonistkom ryskim odpowiadać abonentom tylko po rosyjsku, pomimo, iż większość posługujących się telefonem stanowią Niemcy i Łotysze. Wreszcie ukazał się tajny okólnik Ewangułowa, zakazujący urzędnikom pocztowym wszelkiego udziału nietylko w towarzystwach o charakterze politycznym, lecz wogóle we wszelkich towarzystwach z wyjątkiem dobroczynnych. Szczególnie surowo mają być karani urzędnicy za uczestniczenie w towarzystwach oświatowych i abstynenckich. Ewangułow mniema, że wszelkie towarzystwa łotewskie i estońskie są rozbieżne z interesami państwa i przeto należący do towarzystw tych urzędnicy powinni niezwłocznie opuścić ich szeregi i zobowiązać się na piśmie, iż na przyszłość żadnego udziału w podobnych organizacyach nie wezmą. Okólnik powyższy obowiązuje w całym kraju Nadbałtyckim.

Za co został zamknięty „Klub ukraiński“ w Kijowie. Z powodu zamknięcia „Klubu ukraińskiego w Kijowie złożona została skarga do senatu z równoczesnem podaniem senatowi przez administracyę przyczyn zamknięcia klubu. Dowiadujemy się z aktu urzędowego, że powodem zamknięcia było: 1) Wśród członków zebrano 12 rubli 69 kopiejek na pomoc stowarzyszeniu studentów wyższych zakładów naukowych. 2) W lokalu wywieszone było ogłoszenie, wzywające członków do mówienia po małorusku. 3) W protokołach są wzmianki o konieczności ideowego wychowywania dzieci. 4) Klub wysłał telegram towarzystwu „Proświta“ we Lwowie z powodu 40 letniego jubileuszu. 5) Klub przesłał członkowi Akademii Szachmatowowi w Petersburgu i Korszowi w Moskwie telegramy za poświęcenie uwagi pamięci Szewczenki.

Likwidacya bałkańska.

Telegramy z 1 września.

Nie będzie finansowego bojkotu Turcyi.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się: Nieprawdziwe są wiadomości, jakoby mocarstwa doszły do zasadniczego porozumienia co do finansowego bojkotu tureckiej pożyczki przez wykluczenie jej od obrotu giełdowego. Taki wniosek postawiła wprawdzie Rosya, ale decyzya jeszcze nie zapadła. Podnoszą, że Anglia w bojkocie nie może uczestniczyć, gdyż jej rząd nie ma wpływu na dopuszczanie papierów na giełdy angielskie.

Konstantynopol. Zastępca dyrektora Banku otomańskiego Dupuis odjechał do Paryża. Wiezie on ze sobą tureckie bony skarbowe, którymi ma się zastąpić część dawnych bonów na sumę 1,500.000 funtów. Bony te wygasły już, a na podstawie układu między Portą a Bankiem otomańskim mają być spłacone w 38% gotówką, a zresztą nowymi bonami.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Naczewicz złożył onegdaj wielkiemu wezyrowi wizytę.

Porta została powiadomiona, że wkrótce mają przyjechać oficyalni delegaci bułgarscy dla bezpośrednich rokowań z Turcyą.

Jeszcze utarczki.

Konstantynopol. Według wiadomości ze źródeł tureckich w okolicy Kirdżali i Deridere toczą się utarczki bułgarskich band z tureckimi ochotnikami. Słychać, że w piątek przyszło do większej walki, w której Bułgarzy mieli 160 ludzi zabitych a wielu rannych, z Turków poległ tylko jeden.

Konstantynopol. Wedle prywatnych wiadomości wczoraj w Gimildżinie między uzbrojonymi mieszkańcami a Bułgarami przyszło do zaciętej walki. Bułgarzy cofnęli się na północ, mieszkańcy są panami miasta.

Grecya a Turcya.

Ateny. (Ag. at.). Na onegdajszej radzie ministrów zawiadomił minister spraw zewnętrznych, że Bułgarya za pośrednictwem Rosyi zwróciła się do rządu greckiego z prośbą, by Grecya jeszcze dalej zatrzymała Dedeagacz, póki tam nie zostaną wysłane wojska i władze bułgarskie. Minister dodał, że także mocarstwa proszą Grecyę o to. Rada ministrów uchwaliła zgodzić się na to.

Panas, który w miejsce Koromilasa został mianowany ministrem spraw zewnętrznych, zostanie dziś zaprzysiężony. Koromilas będzie prawdopodobnie zamianowany posłem w Berlinie.

Porozumienie z Turcyą jest na dobrej drodze i układ pokojowy zapewne za kilka dni przyjdzie do skutku.

Ateny. Greccy właściciele okrętów uważają, że warunek, by greckie okręty przejeżdżały przez Dardanele i Bosforus tylko ze spuszczoną flagą, uważają za poniżający i postanowili nie korzystać z pozwolenia przejazdu przez cieśninę.

Fiasko komisyi Carnegiego.

Ateny. Międzynarodowej komisyi śledczej do badania okrucieństw dano do zrozumienia, żeby prof. Milukowa, zbyt stronniczego dla Bułgaryi, zastąpiła kim innym. Ponieważ członkowie komisyi oświadczyli swą solidarność z Milukowem, panuje tu opinia, że komisya chybiła celu.

Czysta kpiny.

Haga. Przy poświęceniu pałacu pokoju holenderski minister spraw zagranicznych wygłosił mowę, w której rzekł, że imiona hr. Berchtolda, sir Greya, Sazonowa i Majorescu powinny być złotemi literami wyryte na murach tego pałacu z powodu ich wielkich zasług około pokoju(!).

KRONIKA.

Poniedziałek 1 września.

Biblioteczki wędrowne Uniwersytetu Ludowego rozwijają się coraz lepiej. Dotychczas rozsyłane były do różnych zakątków Galicyi i Śląska, obecnie zdobywają nowe placówki na Spiżu. W ciągu dwu lat ostatnich wytworzyły się dwa ogniska wysyłające biblioteczki. Przy zarządzie głównym w Krakowie (Szewska 16), dzięki fundacyi im. J. Kwiatka, istnieje księgozbiór złożony z 1900 tomów, w połowie z beletrystyki, w połowie z naukowych różnych dziedzin. Komplet bywa dobierany odpowiednio do potrzeb danego punktu i wypożyczany na 3 miesiące, poczem następuje wymiana. W roku bieżącym wypożyczono dotychczas 54 kompletów. Zarząd oddziału lwowskiego utrzymuje biblioteczki ruchome o charakterze przedewszystkiem naukowym, rozsyła je częstokroć jednostkom, zwłaszcza nauczycielom ludowym, działa w porozumieniu z „Ogniskiem“ Związku nauczycielskiego. Wszelkie dary i zgłoszenia należy adresować do Krakowa: Szewska 16, do Lwowa: Sienkiewicza 9.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego. Po zwykłej i prawem zwyczajowem uświęconej inauguracyi roku teatralnego, po cyklu podniosłych widowisk, mających znaczenie narodowych pobudek lub pamiątek, przejdzie teatr imienia Juliusza z dniem 4 b. m. do nowego programu, do okresu nowości. Ogniwem, łączącem ten wstęp uroczysty z pierwszym miesiącem właściwego „sezonu“, ma być wieczór czwartkowy, dany ku uczczeniu drogiej Polakom pamięci Syrokomli w półwiekową rocznicę jego zgonu. Na wzorowo w tym celu pod kierunkiem reżysera Stanisławskiego przygotowane przedstawienie „Chatki w lesie“, tego „dziwactwa dramatycznego“, bujną krasą romantyczności jaśniejącego, zwracamy uwagę, jako na zupełną dla sceny krakowskiej nowość, zarówno wdzięczną, interesującą, jak dla wszystkich przystępną i aktualną. Czwartkowa premiera przedziwnej „Chatki w lesie“ zapoczątkuje nadto objęty intencyą kierownictwa szereg wieczorów romantycznych, z których drugi ukaże publiczności „Elen“, awanturniczy dramat Leconte de Lisle'a. Główną obsadę „Chatki“ stanowią panowie Bończa, Noskowski, Siemaszko, Stanisławski, Szymborski, Trzywdar, oraz panna Janiczówna. Malowniczy obraz sceniczny „Chatki“ komponował p. Spitzar.

Równocześnie znajduje się w próbach „Nju“, rozgłośna nowość scen zagranicznych, którą wprowadzi u nas p. Irena Solska, wprowadzona wzajemnie przez nią w charakterze stałej współpracowniczki i współtwórczyni na naszą scenę po latach

przerwy ku radości wielbicieli jej egzotycznych u-osobień.

Z Instytutu muzycznego. Jak w latach poprzednich, tak i obecnie Instytut muzyczny przyjmie bezpłatnie pewną ilość uczniów na wszystkie działy nauki. Podania wnosić należy najdalej do dnia 6 września do kancelaryi Instytutu, ul. św. Anny 2. Do podania załączyć należy ostatnie świadectwo szkolne i świadectwo ubóstwa.

Za szkoły dramatycznej K. Gabryelskiego. Szkoła dramatyczna przyjmie bezpłatnie kilku uczniów biednych a utalentowanych. Zgłosić się należy wraz ze świadectwem ubóstwa w godzinach od 4—6 po południu w kancelaryi szkoły, ul. św. Anny 2.

Zmarł w sobotę znany w naszem mieście dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń „Victoria" na Galicyę Jerzy Simchen, przeżywszy lat 44. Pogrzeb odbędzie się w Wiedniu.

Znęcania się nad terminatorem. Majster piekarski w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej zbił w poniedziałek rano nieludzko i pokrwawił swego terminatora Jędrzeja Motykę tylko za to, że ten śmiał się wraz z czeladnikiem, gdy srogi majster wszedł do pracowni. Dziwne są u nas jeszcze maniery w drobnem rzemiośle, maniery tak złe i nieludzkie, że najwyższy czas, aby majstrowie się ich oduczyli. Bo kij ma dwa końce...

Wieczory Wyrwicza, zapowiedziane na 7 i 8 b. m. w sali starego teatru, wywołały w całem mieście żywe zainteresowanie. Bilety są jeszcze do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku głównym.

Skutki pijaństwa. Każda niedziela pełna jest nieszczęśliwych wypadków i objawów zdziczenia, wywołanych przez alkohol. Wczoraj znowu pewien pijak z siekierą w ręku rzucił się na żonę i omal że nie zamordował jej i dziecka, które trzymała na ręku. Żona uskoczyła i odniosła tylko skaleczenie.

Nie tragiczne, lecz raczej komiczne następstwa miało wczoraj w Podgórzu upicie się niejakich Bartosika i Jawczyka, którzy po pijanemu wybrali się nago na spacer po Podgórzu. Oczywiście zbiegł się koło nich tłum i skończyło się na aresztowaniu obu pijaków.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Taniec czynowników".
Wtorek: „Wyzwolenie".
Środa: „Złote więzy".

Nowiny lwowskie.

Żywa pochodnia. W straszny sposób postanowił odebrać sobie życie Seńko Mendyk, rębacz, zamieszkały w Kleparowie. W sobotę rano około godziny 5, gdy żona jego wyszła z mieszkania, oblał ubranie swoje naftą i podpalił. W jednej chwili objęły go płomienie. Byłby niezawodnie zginął na miejscu, gdyby nie rychły ratunek. Sąsiedzi oblepili desperata mokrą gliną i wezwali pogotowie ratunkowe, które odwiozło Mendyka do szpitala powszechnego. Stan jego jest bardzo poważny.

Usiłowane samobójstwo. W sobotę po południu rzuciła się z balkonu III. piętra na ul. Bema 12 służąca Anastazya Czepil i odniosła bardzo ciężkie obrażenia. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala powszechnego. Powodem zamachu było to, że służbodawczyni jej p. L. podejrzewała ją o kradzież jakichś fotografij, a nawet pobiła ją po twarzy.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Noc w Wenecyi".
Środa: „Ewa".
Czwartek: „Zuchwalec", operetka w 3 aktach Edmunda Eyslera (nowość).
Piątek: „Zuchwalec".
Sobota po południu: „Leci liście z drzewa".
Sobota wieczorem: „Zuchwalec".

Z zaboru rosyjskiego.

Gubernia chełmska. Projekt granicy gubernii chełmskiej, opracowany przez ministeryum spraw wewnętrznych w porozumieniu się z generał gubernatorem warszawskim, został zatwierdzony przez radę ministrów. Pominięcie w prawie z r. 1912 o odłączeniu do Chełmszczyzny osady Tarnogród uznano za zwykłą omyłkę i Tarnogród włączono do przyszłej gubernii. Utworzenie izby skarbowej chełmskiej wyznaczono na 14 września. Na przeniesienie izby z Siedlec do Chełma i wynajem dla niej lokalu wyznaczono 9000 rubli. Etaty dla służby chełmskiej zostały już zatwierdzone.

Z Siedlec donoszą, iż tamtejszy rząd gubernialny, komisya włościańska i izba skarbowa przystąpiły do segregowania aktów, przygotowując się do wyjazdu do Chełma. Kilku urzędników Polaków z rządu gubernialnego otrzymało translokacyę do powiatów węgrowskiego, łukowskiego i garwolińskiego; na ich miejsca powołano Rosyan, którzy z gubernatorem na czele w dniu 14 września przyjechać mają do Chełma.

W Siedlcach na razie pozostaną sąd okręgowy i dyrekcya szczegółowa Tow. kredytowego, dotąd bowiem nie zapadła decyzya co do tych dwu instytucyj. W przyszłej gubernii chełmskiej nauczanie powszechne ma być zaprowadzone w ciągu tat trzech. W tym celu w roku przyszłym ma być otwartych 240 kompletów szkół początkowych. Nauka we wszystkich szkołach ludowych obywać się ma w języku rosyjskim.

Wojciech Kossak pod konfiskatą. Onegdaj w szeregu sklepów warszawskich, zajmujących się sprzedażą pocztówek, inspektor drukarń i litografij warszawskich oraz handlu księgarskiego skonfiskował wszystkie znalezione pocztówki z reprodukcyami obrazów Wojciecha Kossaka, przedstawiającymi sceny z życia byłego wojska polskiego.

Pocztówki te, dozwolone przez cenzurę, były dotychczas przedmiotem jawnego handlu, a konfiskata ich nastąpiła po znanem wystąpieniu „Russkiego Inwalida" z denuncyacyą i oskarżeniem o fabrykacyę przez Kossaka obrazków jawnie agitacyjnych; dwie inkryminowane pocztówki redakcya rzeczonego organu przesłała petersburskiemu komitetowi cenzury.

Niezależnie od tego zabroniono wystawiania w oknach sklepowych reprodukcyj głośnego obrazu Podkowińskiego p. t. „Szał".

Pogrzeb Aleksandra Jabłonowskiego odbył się w sobotę w Warszawie. W kondukcie żałobnym brały udział ogromne tłumy. Na cmentarzu przemawiali Tadeusz Korzon, J. K. Kochanowski, redaktor „Przeglądu historycznego", oraz Aleksander Kraushar.

TELEGRAMY

z dnia 1 września.

Cholera.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości: 26 sierpnia przyjechał do Wiednia ze Saloniki przez Budapeszt niejaki Aron Pardo, 29 bm. wzięto go do szpitala ces. Franciszka Józefa, gdyż w drodze do Serbii Pardo zachorował, zaś wczoraj bakteryologiczne badanie stwierdziło u niego cholerę azyatycką. Przebieg choroby jest dotychczas łagodny.

Zagrzeb. Dotychczas było 30 wypadków cholery, 15 wypadków jeszcze nie zbadano.

Zmniejszanie się produkcyi nafty rosyjskiej.

Petersburg. Wczoraj ogłosił „Wiestnik" mowę Kokowcewa, wygłoszoną w Niżnym Nowogrodzie o zapasach opałowych państwa. Kokowcew stwierdza, że eksploatacya nafty w pierwej tak bogatym rejonie na półwyspie Apszerońskim (nad morzem Kaspijskiem) podupada, a nowe kopalnie dotychczas nie bardzo dopisały. Dlatego trzeba przejść do posługiwania się węglem kamiennym. Eksploatacya węgla na terenie nad Dońcem wydała w pierwszych 7 miesiącach tego roku o 140 milionów pudów więcej i wogóle wzrasta ona. Rząd chwyci się stosownych zarządzeń, lecz i koła interesowane powinny się odpowiednio przygotować.

Tajemniczy trup w jeziorze.

Nowy Jork. Koło Frankfurtu nad Odrą znaleziono człowieka, jak się zdaje, zamordowanego, który miał przy sobie papiery, opiewające na imię sekretarza austro-węgierskiego konsulatu Grau Wandymayera z Nowego Jorku. Otóż „Associated Press" donosi, że ów sekretarz bawi teraz zdrów w Nowym Jorku.

Berlin. „Lokalanzeiger" donosi: Tajemnicze znalezienie zwłok w jeziorze Briskower-See wyjaśnia się częściowo. Wykryto, że jest to 33-leni obywatel węgierski Walter Ludomir Geczerski z Kutaszkiewicz w Galicyi (?). Jak przypuszczają, otrzymał on od sekretarza konsulatu znalezioną przy zwłokach kartę wizytową jako polecenie.

Ponieważ jeszcze dnia 18 bm. znajdował się na morzu, mógł najwcześniej przed 8 dniami przybyć do portu Bremen. Prawdopodobnie udał się stamtąd do Berlina i zrobił znajomość z ludźmi, którzy go obrabowali.

Wśród znalezionych papierów znajdowały się także części fotografii, która o ile można było ją złożyć, przedstawia kilka osób stojących na pokładzie. Władze poszukują treści dwóch telegramów, nadanych na pokładzie okrętu jadącego do Nowego Jorku, których kwity znaleziono w papierach zmarłego.

Rozruchy w Portugalii.

Paryż. „Journal" donosi z Lizbony, że wczoraj w prowincyach Porto i Vincent przyszło do krwawych rozruchów, wywołanych przez rewolucyonistów i monarchistów. W kilku miejscowościach przyszło do starć z wojskiem. Po obu stronach padło dużo ludzi od strzałów w walce na broń białą. Wielką ilość osób aresztowano.

W Porto del Gardo uzbrojony tłum uderzył szturmem na więzienie, aby wypuścić więźniów. Wojsko dało do szturmujących kilka salw. Kilkudziesięciu ludzi zostało zabitych.

Następnie tłum rzucił się na lokale redakcyj dwóch pism rządowych i zdemolował je zupełnie, a maszyny poniszczył.

Zarządzono rewizye domowe, podczas których znaleziono w rozmaitych domach mnóstwo bomb i dynamitu.

Krwawy strejk.

Dublin. Do poważnych starć przyszło wczoraj wieczór między policyą a strejkującymi tramwajowcami. Kiedy policyanci poczęli pałkami atakować strejkujących, ci obrzucili ich kamieniami i flaszkami. Przeszło 200 osób cywilnych i 30 policyantów ranionych, jeden policyant śmiertelnie. Wnet po odstawieniu go do szpitala zmarł. Wczoraj ponowiły się awantury, policya znów kilka razy zrobiła użytek z pałek. Wiele osób znowu raniono. Kiedy tłum począł na przedmieściu atakować tramwaj, musiano przywołać pomoc wojskową.

Rewolucya w Chinach.

Oblężenie Nankinu.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Nankinu: Oblężenie przeciąga się. Generał Czangsun chciał zdobyć miasto przy pomocy drabin, ale obrońcy miasta rzucali granatami ręcznymi. W mieście panuje nędza. Mnożą się rabunki. — Większość jest gotowa poddać miasto, uporczywie jednak opiera się temu ósma dywizya, składająca się z najlepszego wojska.

Przywódcy powstańców Hosajmingowi ofiarowali kupcy 70.000 marek. Lecz Hosajming schował pieniądze i przyrzeczenia nie dotrzymał.

„Daily Telegraph" donosi z Szangaju, że koło Nanczang rozpoczęła się walka. 1500 żołnierzy wojsk południowych poddało się generałowi Li.

Zamach na Juanszikaja.

Londyn. „Daily Tetegraph" donosi, że na Juanszikaja dokonano zamachu. Rewolucyoniści zdołali dotrzeć do jego pałacu i wsypać mu do potraw truciznę. Zamach się nie udał. Lekarze zdołali Juanszikaja uratować.

Kanał panamski.

Rząd Stanów Zjednoczonych rozesłał już zaproszenia do wszystkich mocarstw, posiadających floty wojenne, aby przysłały swe okręty na uroczyste otwarcie kanału panamskiego i wzięły udział w pierwszym przejeździe tą nową drogą wodną, która ma połączyć wschodnie wybrzeże amerykańskie z linią skalistego zachodu Ameryki, połączyć dwa morza: Atlantyk z oceanem Spokojnym.

Jedno z najpotężniejszych dzieł ludzkich zbliża się tedy ku ukończeniu i cała prasa na obu półkulach pełna jest artykułów, poświęconych nowemu tryumfowi kultury. Podajemy poniżej [?] w sprawie garść najciekawszych szczegółów z dziejów kanału panamskiego na podstawie jednej z obszerniejszych relacyj.

Sprawa przekopania skalistego przesmyku panamskiego poruszała już oddawna umysły przedsiębiorcze. Żegluga europejska i wschodnio-amerykańska musiała zawsze okrążać, dla stosunków o wybrzeżami zachodniemi Ameryki, całą południową połowę olbrzymiego lądu, Stany Zjednoczone zaś dla stosunków z Azyą zmuszone były przebywać cały Atlantyk i kanał Sueski. Już cesarz Karol V marzył o wykonaniu gigantycznegło dzieła, jednak losy pozwoliły dopiero współczesnym spełnić tę śmiałą myśl. Na tory praktyczne wprowadził ją twórca kanału Sueskiego, Ferdynand Lesseps. Pracę rozpoczęto w r. 1881, przerwano ją atoli po ośmiu latach z powodu finansowej ruiny przedsiębiorstwa. Do ruiny przyczynił się straszliwy klimat, dziesiątkujący robotnika i ulewy, zatapiające wykonane roboty. Z projektowanych 75 kilometrów przekopano tylko 9 kilometrów, a budowa ta przekroczyła miliard czterysta milionów franków, zamiast przewidywanych 600 milionów. W kilka lat potem puściznę objęło nowe przedsiębiorstwo budowlane, z małym kapitałem, które za cel stawiało sobie jedynie konserwacyę wykończonych robót i ochronę kosztownych maszyn.

Gdy Stany Zjednoczone zdobyły na oceanie Spokojnym wyspy Sandwich i archipelag Filipiński, oraz gdy weszły w bliższy kontakt handlowy z Japonią i Azyą wschodnią, wówczas dopiero zrozumiały konieczność dla swego interesu handlowego i militarnego skrócenia sobie drogi do swych posiadłości do wybrzeży chińskich. Nabyły więc od przedsiębiorstwa francuskiego prawo do wykopanej części kanału, oraz skłoniły rzeczpospolitą panamską do sprzedania pasa około trzydziestu kilometrów, przez który miał przekopać kanał. Opracowały też nowy projekt, znacznie zwiększający rozmiary kanału w zależności od zwiększonych wymagań handlowych i militarnych. Według tego nowego projektu, koszta budowy wraz z fortyfikacyą wybrzeży i wydatkami Lessepsa wynoszą dwa i ćwierć miliarda franków. Powiększono znacznie szerokość i głębokość kanału, aby umożliwić przejazd także nowoczesnym, największym okrętom wojennym. Stosownie do tego zwiększył się ogrom prac, które od r. 1906 zatrudniają dziesiątki tysięcy robotników. Dziełem szczególnie zdumiewającem swoim ogromem i wykonaniem są śluzy potrójne, których budowa okazała się konieczną z powodu różnicy poziomu wód o 26 metrów. Śluzy te, wykonane w odległości 8 kilometrów od Atlantyku, wymagały usypania tamy, mogącej oprzeć się naciskowi wody jeziora o 420 kilometrach obszaru. Nasyp ten, przy długości półtorej mili angielskiej, szerokości około 800, a wysokości 80 metrów kwadratowych przestrzeni wytwarza basen, do którego prowadzą 3 śluzy o długości z górą 300, szerokości 35 metrów, a wysokości domu sześciopiętrowego.

Stany Zjednoczone mogą być dumne ze swego dzieła. Pokonały niezwykłe trudności, wytworzone klimatem, strasznemi ulewami i wylewami, wreszcie skalistą naturą terenu. Przezwyciężyły przeszkody, o które rozbiły się genialne pomysły Lessepsa. I dlatego między innemi obstają teraz przy tem, aby nie pozwolić innemu współzawodnikowi prowadzić z sobą z pomocą kanału walki konkurencyjnej, aby wyłącznie samym korzystać z niego w dążeniu do potęgi i rozwoju.

Według pierwotnej umowy, kanał Panamski miał podlegać wspólnej angielsko-amerykańskiej kontroli. Jednak podczas wojny południowoafrykańskiej Stany Zjednoczone uzyskały na Anglii w traktacie t. zw. Haya i Pauncefoto wielkie ustępstwo, a mianowicie prawo obwarowania kanału i wyłącznej kontroli. W roku ubiegłym na tem tle wynikł bardzo ostry zatarg pomiędzy Stanami a Anglią z powodu interpretacyi wyżej wymienionego traktatu. Anglia domagała się uwzględnienia rygoru, według którego kanał Panamski ma być za taką samą opłatą dostępny dla okrętów wszystkich mocarstw. Zapewniwszy sobie podczas kłopotów angielskich w Afryce południowej prawo własności do terytoryum, przez które kanał przechodzi, Stany Zjednoczone powołały się na to, że zarząd nad nim jest ich sprawą wewnętrzną, do której zagranica nie ma prawa się mieszać.

Sporu właściwie nie rozstrzygnięto i nie może być rozstrzygnięty pokojowo. Kanał wybudowano na terytoryum Stanów Zjednoczonych i powoływanie się na traktaty, zawarte w innych warunkach, nie ma znaczenia. Anglia mogłaby chyba żądania swe poprzeć siłą zbrojną, do czego jednak w rzeczywistości niema poważniejszych powodów, bo rozwoju Ameryki północnej nie potrzebuje obawiać się, jako groźnej konkurencyi dla siebie. Wszystko skończy się tedy prawdopodobnie na tem, że Anglia nie weźmie udziału ani w uroczystościach, ani w wystawie panamskiej.

Dla Stanów Zjednoczonych chwila otwarcia kanału Panamskiego rozpoczyna nową epokę z dwóch względów. Przedewszystkiem umożliwi im handlowe i polityczne opanowanie ich najbliższej sfery działania, mianowicie Ameryki środkowej, częściowo południowej, wreszcie wybrzeży zachodnich.

Wzgląd drugi jest ważniejszy. Kanał Panamski ma być dla Stanów Zjednoczonych drogą do zdobycia również wyłącznej hegemonii na Oceanie Spokojnym. To zadanie jest znacznie trudniejsze. Wschód azyatycki budzi się do nowego życia, którego środowiskiem i punktem oparcia będzie Ocean Spokojny. Potężnie rozwijające się państwo „wschodzącego słońca" i otwierające oczy na nowe zadania Chiny staną się w tem dążeniu współzawodnikami Ameryki.

MAŁY FELIETON.

FRYDERYK A. WYNEKEN.

Wypukłe zwierciadło.

Miss Violet Smith ujrzała Johna Wiltona, kasyera małego banku krajowego Robinsona w zachodniej Ameryce, na dzień przed jego wyjazdem do Kanady, gdy tenże Wilton zabrał taką sumę z depozytów, iż firma Robinson musiała wstrzymać wypłaty.

— Chciałabym zainkasować mały czek — rzekła miss Smith, trzymając w dłoni złożony kawałek papieru.

Gdy Wilton wyszedł do kratki, zrobiło jej się niedobrze na widok takiego tłuściocha, który miał wyzywający sposób zachowania się i maniery. Miss Smith uśmiechnęła się, chowając pieniądze do woreczka, i opuściła bank. Dziewczęta nigdy nie zakochają się od pierwszego wejrzenia w tłustych mężczyznach.

Sprzeniewierzenia kasyera wywołały w małej mieścinie sensacyę, jaka dla mieszkańców miast wielkich, przywykłych do podobnych wypadków, jest nie do pojęcia.

Miss Violet Smith była w niewielkiej mierze kapitalistką, ale strata pięciuset dolarów, krzyżowała pewne jej przyjemne plany.

— Tłusty złoczyńca! — wołała, przyczem mimo woli się uśmiechała, bo myśl o „tłustym" złoczyńcy wydawała jej się komiczną i sprzeczną z pojęciem.

Pierwszem uczuciem, z jakiem siadał pan Wilton do wagonu pociągu odchodzącego, było niezamącone żadną inną myślą zadowolenie, że wreszcie zdobył środki do rozpoczęcia własnego interesu. Wyjechał w sobotę po południu, a o jego ucieczce mogli się dowiedzieć dopiero w poniedziałek. Udał się do Halifaksu, a stamtąd na wielkim okręcie żaglowym do Australii.

Ale droga z Halifaksu do Australii jest długa, a morze jest niepewnym żywiołem.

W pewnym punkcie rzecz obojętna, gdzie mianowicie spotkała okręt burza gwałtowna, okręt zatonął, a pasażerowie musieli na trzech łodziach ratunkowych uciekać. Jedna się wywróciła i wszyscy z niej utonęli. Drugą fale poniosły i niewiadomo, co się z nią stało. W łodzi, gdzie był Wilton, znajdował się jeszcze kapitan, czterech marynarzy i chłopiec okrętowy. Tygodnie całe błądzili oni po morzu. Wkońcu poumierali wszyscy z głodu, prócz Wiltona, który jednego poranku ku wielkiej radości ujrzał brzeg jakiegoś lądu. W dwie godziny potem wylądował na pustą wysepkę, gdzie przebył cztery tygodnie, żywiąc się mięczakami z muszli nadbrzeżnych i ptakami, które zabijał, rzucając kamieniami w stada.

Wreszcie zabrał go z wysepki statek francuski. Z biedą porozumiał się z nim kapitan tego statku, jedyny na nim człowiek, władający nieco angielszczyzną. Gdy spojrzał w kajucie kapitana w duże zwierciadło, gdzie odbija się cała figura, zdumienie go ogarnęło, potem roześmiał się wesoło. Wilton był przemieniony, zupełnie był innym człowiekiem. Wilton, tłusty Wilton zniknął, na jego miejscu stał blady człowiek, z rozwichrzoną brodą i przytem chudy, wychudły nadzwyczajnie.

— No, teraz nikt mnie nie pozna, mogę wrócić do Stanów Zjednoczonych.

Jedzenie na okręcie francuskim smakowało mu jak ambrozya, lub manna; od pierwszego dnia rozwinął się w nim olbrzymi apetyt. Gdy się zważył na wadze okrętowej, ujrzał, że dawna waga jego ciała spadła z 280 na 120 funtów. W końcu tygodnia zważył się znów i ujrzał, że mu przybyło dziesięć funtów. Zrobił krótki rachunek i zbladł ze strachu.

Dziesięć funtów na tydzień! W dwadzieścia tygodni będę już o 200 funtów więcej ważył. Trzeba natychmiast przedsięwziąć jakie środki.

Zachowywał taką surową i ciągłą dyetę, że mu się udało pozostać wysokim, smukłym mężczyzną z chudą twarzą. Wyrzekł się rozkoszy stołu.

Po niejakim czasie wrócił Wilton do Ameryki i przy końcu lat dwóch takiego nabrał zaufania do swej zmienionej powierzchowności, że przystrzygł nawet brodę, która mu rosła zbyt bujnie i nierównomiernie.

W pewnem letnisku, dokąd przybył na zaproszenie znajomego i gdzie bawił kilka miesięcy, spotkał znów miss Violet Smith. Zawarł z nią znajomość, robili z towarzystwem wspólne wycieczki i zaprzyjaźnili się. Pan Stackpole poznał miss Smith odrazu, a fakt, że dla niej był zupełnie obcym, zabezpieczał go przed odkryciem.

Dowiedziawszy się, że miss Smith odziedziczyła majątek po zmarłym wuju, co w jego oczach uczyniło zresztą ładną dziewczynę zupełnie piękną, postanowił przeprowadzić formalne oblężenie jej serca.

Udało mu się wkrótce je zdobyć i w sierpniu obiecała mu, że przed świętami Bożego Narodzenia będzie należała do niego.

Jednego dnia udali się na dalszą wycieczkę koleją elektryczną na szczyt góry pobliskiej. Po obiedzie zwiedzili razem domek z teleskopem i Stack-

pole długo patrzył przez instrument, aż doszedł go głośny śmiech miss Smith.

— O, pójdź, Jonas! — zawołała, wzięła go pod ramię i pociągnęła przez pokój do dużego lustra wypukłego, w którem w karykaturze odbijała się cała postać. Chudzi ludzie wydawali się w niem ogromni i tłuści.

Miss Smith spojrzała w lustro raz i drugi, a jej narzeczony pobladł. Tam w lustrze z kapeluszem w ręku stał John Wilton, tłusty mister Wilton, z obwisłemi policzkami, zupełnie taki, jak jednego dnia, gdy go ujrzała w banku firmy Robinson.

Miss Smith krzyknęła i nawpół omdlała upadła na krzesło. Mister Stackpole domyślił się zaraz o co chodzi; pochylił się nad panną i wybełkotał:

— Najdroższa, co ci się stało?

Spojrzała mu w oczy. W jej oczach widać było, że go poznała, a w jego malowało się zupełne przyznanie.

— Idź precz, Wiltenie! — szepnęła pobladłemi wargami. Idź precz, prędko — prędko!

— Chciałbym pani przynajmniej przynieść choć szklankę wody... — wybełkotał.

Poszedł i nie wrócił więcej.

Rozmaitości.

Dom na użytek zwierząt. W Petersburgu zmarła w tych dniach wdowa po pułkowniku Warpachowska. Zmarła mieszkała samotnie w domu własnym przy ul. Morskiej. Gdy o śmierci Warpachowskiej, która pozostawiła kilka milionów rubli, dowiedziała się policya, do mieszkania jej przybyły władze sądowe i policyjne. W domu Warpachowskiej mieszkańców nie znaleziono. Cały dom zajmowała milionerka sama, a współlokatorami jej były psy i koty w liczbie przeszło 40. Każdy pies i każdy kot miał swój własny pokój. Przybyszów uderzyła niezwykła czystość mieszkań i wzorowy porządek. Podłogi, obite linoleum, myto starannie i dezynfekowano. Każde stworzenie miało swoją zastawę do stołu. Warpachowska układała jedzenie dla swych czworonożnych przyjaciół codziennie sama. Codziennie przed domem stały dorożki, obowiązane wozić psy na spacer. Nad porządkiem czuwała liczna służba, mająca mieszkania bardzo porządne i hygieniczne. Służba obowiązana była do pedantycznej czystości. Przed kilku laty w domu Warpachowskiej zamieszkał generał Bogdanowicz lecz wkrótce właścicielka wymówiła mu mieszkanie, ponieważ ograniczało to wolność jej zwierząt.

Do czasu decyzyi władz sądowych nad mieniem i zwierzętami objęła opiekę policya.

Córka zdobywcy Adryanopola w biedzie. Córka zdobywcy Adryanopola generała Sawowa została w jesieni, jeszcze przed wybuchem wojny, umieszczona w pensyonacie w Lozannie z poleceniem, by tam pozostała, dopóki po nią ojciec nie przyjedzie. Tymczasem córka, pod wpływem fatalnych wieści z Bułgaryi, potajemnie wyjechała z Lozanny i przybyła do Pesztu, gdzie jej jednak zabrakło zupełnie pieniędzy tak, że musiała się zwrócić do konsula belgijskiego po wsparcie.

Nowe dzieło Rostanda. Znany poeta Edmund Rostand napisał nowy dramat p. t. „Ostatnia noc Don Juana". Będzie on niebawem wystawiony w Paryżu.

Kradzież pięciu milionów. Z Meksyku donoszą, że w prowincyi Puaolo na stepie zamordowano w okrutny sposób Niemca Thadena i Anglika Longhtona, którzy mieli przy sobie w przekazach czekowych i banknotach 5 milionów koron. Morderców mimo przeszukania całej okolicy przez wojsko, nie zdołano odszukać.

Sprawy partyjne.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodnie adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego l. 5., oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, sabaw i przedstawień ka sztuję 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zarząd „Lutni Robotniczej" w Krakowie** zawiadamia wszystkich członków, iż próby rozpoczynają się z dniem 1 września i odbywać się będą w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, II. p.). Wpisy nowych członków przyjmuje się w dniach prób.

* **Lwów.** Posiedzenie Komitetu miejscowego P. P. S. D. odbędzie się we wtorek 2 września o godz. $7^1/_2$ wieczorem w lokalu przy ul. Brajerowskiej 8. Prezydyum uprasza wszystkich członków Komitetu, by zechcieli jawić się na posiedzeniu.

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

Zwyczajny środek leczący reumatyzm we wszystkich postaciach ofiaruje się obecnie publiczności zupełnie darmo i bez zapłaty tytułem próby.

Wyleczono mnóstwo wypadków zastarzałych przez 30 i nawet 40 lat.

Rysunek Nr 1. Kość biodrowa zdrowego człowieka ma błyszczący wygląd i jest koloru gołębio-niebieskawego. Patrz rys. Nr. 2.

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać“ *M. E. Trayser* z Londynu ofiaruje każdemu tytułem próby swój środek przeciw reumatyzmowi na własny koszt. W tym celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu swego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał boleści reumatyczne. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał on takie męki, że musiał zażywać morfinę i wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał on się z rezygnacyą pogodzić z swoim losem. On zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu eksperymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił on nazwać ten nowy środek *„Trayser“*. Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni i wreszcie p. Trayser postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnem, w obec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę i więcej tak zwanych środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek przeciw reumatyzmowi wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w podstarzałym wieku, w Liverpolu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pośle mu swoje lekarstwo, to on je jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że on 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się nie przekona o wartości tego środka, nie wyda on więcej grosza. Próbka została mu nadesłaną; on następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacyent ten był zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową myśl i od tego czasu zaczął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kuliczkowskiego w Tarnopolu, po 18 letnich cierpieniach. Pan Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczonym przez *„Trayser“*. Stanisław Kuchciński w Rakowie, Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajączkowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu *„Trayser“*. Pan Stanisław Krawczyk w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po pięcioletnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zduńskiej-Woli, Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat i został uratowanym od pewnej śmierci. Michał Karski w Kłonowie, został zupełnie wyleczonym po 10 letnich cierpieniach. Pan K. Gładysiewicz (Dyrektor Archiwum) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadków podobneż skutki zostały osiągnięte. Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgnacyi w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75 lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, która przeczyta niniejsze oznajmienie, albowiem życzy on sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest on w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najbardziej uporczywych wypadkach.

Rysunek Nr 2. Wygląd kości biodrowej w stanie reumatycznym; chrząstka dotknięta jadem reumatyczn. przybiera żółty kolor.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, No. 168 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielełek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)